

## JSEF FRAIND

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, szkoła, nauka, organizacja SKIF, Czerwone Harcerstwo, działalność SKIF-u, związki zawodowe

### Organizacja SKIF

W szkole były różnego rodzaju kółka, chór był, kółko dramatyczne starszych i młodszych dzieci, było też kółko SKIF-istów, to znaczy dziecięcej organizacji Bundu. I ja się tam zapisałem, mnie to imponowało, i tak od drugiej klasy byłem SKIF-istą. Jak już byłem w piątej klasie, było zebranie i wybrali mnie na sekretarza organizacji. Było tam dwieście, trzysta albo i więcej dzieci. Do szkoły przychodziły dzieci, które w domu nie miały co jeść, ale szkoła je pociągała. Pęd do wiedzy, do nauki był wielki. Niektórzy przychodzili nawet boso, bo nie mieli butów. Zimą boso nie można chodzić, to rodzice, którzy mieli kilkoro dzieci, jednego dnia posyłali jedno dziecko, drugiego dnia drugie w tych samych butach. Ja tego nie mogłem przeboleć. Poszedłem do związków zawodowych transportowców na Ruską 34 i tam rozmawiałem z sekretarzem, jego dwie córki chodziły ze mną do klasy, Esterka i Rachel. On był skazany na Sybir i uciekł stamtąd. Mężczyzna zdrowy, mocny. Powiedziałem: – Ty jesteś socjalistą, ja też. Jak ty możesz dopuścić do tego, żeby dzieci przychodziły do klasy głodne? Lepiej sytuowani przynosili z sobą kanapkę do zjedzenia, a reszta tylko się patrzyła. My od razu postanowiliśmy przez samorząd dziecięcy, że ci, którzy mają co jeść, muszą się dzielić z tymi, którzy nie mają. I żądałem od niego, w imię tej dziecięcej organizacji SKIF-u, żeby coś zrobił w tym kierunku. Powiedziałem: – Macie piekarzy, macie transportowców, macie sklepy, macie wszystko – dajcie tym dzieciom chociażby coś zjeść z rana. I tak było. Po dwóch, trzech tygodniach zorganizowali całą ekipę. Mleczarze przywozili mleko i gotowali cykorię z cukrem i z mlekiem, to była kawa. Zorganizowali chleb przez piekarzy, a organizacja kobiet, JAF się nazywała – Jidisze Arbeter-Froj – przysłała swoje przedstawicielki do przygotowania kanapek i każdego dnia, bez względu na to, czy biedny, czy niebiedny, każdy dostawał dwie kanapki – chleb nasmarowany masłem z jakimś powidłem – i kawę. Tak że to było pierwsze moje zwycięstwo. Potem znowu się przyklepiłem do związku zawodowego zajmujących się wyrobami skórzanymi i

powiedziałem im: – Dzieci nie przychodzą do szkoły zimą, bo nie mają butów. Zorganizowali również to. Dwieście pięćdziesiąt par butów przysłali dla dzieci. Poszedłem do krawców. Robili im palta, spódnice, spodnie i tak dalej. Kiedy ja ukończyłem szkołę, to wszystko było już zapięte na ostatni guzik, to znaczy, dzieci miały co jeść, w co się ubrać, miały buty i tak dalej, i tak dalej.

Celem organizacji nie jest to, żeby tańczyć albo śpiewać, ale żeby wyrobić u człowieka kierunek myślenia – dlaczego jest tak i dlaczego nie może być lepiej. To mi dało ten pęd do interwencji, bo dookoła mnie była tylko wielka biedota. Ja byłem bardzo czuły na tym punkcie, chociaż u nas też się nie przelewało w domu, ale co jeść było zawsze. Moi koledzy często odwiedzali nasz dom, bo byli głodni po prostu.

Aspekty ideologiczne były takie, żeby przebudować ten cały ustrój, bo wszystko, co natura daje, daje wszystkim ludziom, nie jednej części tak, a drugiej nie. To była ta myśl przewodnia dla ludzi, którzy myśleli i którym zależało na tym, żeby wszyscy, którzy żyją na tym terenie, byli traktowani jak ludzie, nie jak zwierzęta.

Zadaniem sekretarza było przede wszystkim zbieranie datków członkowskich, planowanie różnego rodzaju imprez, organizowanie w miarę możliwości wzajemnej pomocy, interweniowanie u władz wyższych, organizowanie kolonii dziecięcych, i pomaganie słabszym uczniom.

Z członków SKIF-u został Wajsman, który trzy lata temu zmarł w Skandynawii, Krempel, który mieszka do dziś w Londynie, Majzels, który jest w Rio de Janeiro i tutaj nas było dwoje – koleżanka Kuczer, która cztery lata temu odeszła od nas, i ja. Więcej nie pamiętam nikogo.

Nasz lokal znajdował się w szkole. Wieczorem myśmy się zbierali na ulicy Wysokiej i tam obradowaliśmy. Tam było pięć klas, w każdej klasie była grupa według wieku. Moje kółko nazywało się Matteotti. Matteotti to był włoski socjalista, który został potem zabity przez faszystów.

[Mieliśmy kontakty] z Czerwonym Harcerstwem PPS-u. Chodziliśmy na wycieczki razem, kąpać się w sobotę, w niedzielę po wsiach u chłopów jeść młode kartofle z zsiadłym mlekiem, to była dobra rzecz. I myśmy tak razem spędzali czas. Oprócz tego 1 maja myśmy się spotykali w jednej demonstracji – polskie dzieci i żydowskie, Czerwonego Harcerstwa i SKIF-u.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-12-17, Tel Awiw
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"